60 GR

LOT POLSKI

OBRONA PRZECIWLOTNICZO-GAZOWA

NR. 22

DWUTYGODNIK

ROK WYDAWN. XIII

20 listopad 1935 r.



OBCIĄŻENIE PODATKOWE

Tematem najwięcej aktualnym, który porusza wiele tysięcy ludzi, to ostatnie dekrety rządowe, nakładające znaczne ciężary w postaci podatków od uposażeń. Według oświadczeń rządowych, tylko nadzwyczajna sytuacja skarbu państwa zmusiła do wydania tego dekretu, który tak silnie obciąży gaże wojskowych, urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych.

Nasz świat wojskowy i urzędniczy, przepojony gorącym patrjotyzmem rozumie tę konieczność, i znowu, jak zwykle, poniesie bez szemrania tę ciężką ofiarę dla państwa, dla jego równowagi finansowej.

Nie jesteśmy pismem, w którego zakresie leży omawianie sytuacji ekonomicznej i finansowej państwa, wobec czego do faktu tego przystępujemy tylko dlatego, że on łączy się pośrednio z naszemi zadaniami.



Złożenie wieńca w dniu święta Niepodległości pod pomnikiem ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego, na lotnisku Jego Imienia — w 1-ym pułku lotniczym w Warszawie.

Zadania Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgzowej są jasne i ogólnie znane. Mamy zbierać w społeczeństwie fundusze na rozbudowę lotnictwa, jako najlepszego środka czynnej obrony powietrznej państwa i na obronę przeciwlotniczo-gazową ludności.

A zatem źródło naszych możliwości rozwojowych i wypełnienie obowiązków statutowych, jako instytucji wyższej użyteczności, powołanej do współpracy z państwem w dziedzinie jego obronności, zależy wyłącznie od ofiarności publicznej. Dochody czerpiemy z 50-cio groszowych składek naszych członków zwyczajnych, i 10-cio groszowych składek członków nadzwyczajnych.

Członkami zwyczajnemi L. O. P. P. są w olbrzymiej większości wojskowi i urzędnicy. Członkami nadzwyczajnymi, to młodzież szkolna — dzieci tychże urzędników i wojskowych. Inne sfery społeczne są w nierównie mniejszym stopniu reprezentowane wśród naszych szeregów.

Dotychczasowy rozwój L. O. P. P. wykazywał się wzrostem członków z roku na rok i stałym powiększaniem dochodów. Dzięki temu i z roku na rok rosła ilość szybowców, samolotów i lotnisk, oraz sprzętu opl-gaz, zakupywanego przez L. O. P. P. dla naszego lotnictwa i dla wyekwipowania organizacji przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Pomimo świetnego rozwoju, wysiłek nasz nie osiągnął jeszcze takiego poziomu, aby zaspokoić wszystkie potrzeby związane z obronnością kraju, na odcinkach, wyznaczonych nam prac.

Lotnictwo polskie musi się powiększyć, tak pod względem personalnym, jak i sprzętu. Obrona przeciwlotniczo-gazowa musi stać się udziałem całego społeczeństwa, a nietylko jego pewnych odłamów. A na to znów, trzeba wyszkolić tysiące ludzi i zaopatrzyć ich w niezbędny sprzęt. Wszystko to wymaga środków finansowych, coraz większych, w miarę stałego rozwoju organizacji.

Jeśli największy procent naszych członków zostaje poważnie obciążony świadczeniami na rzecz państwa, to zrozumiałą jest obawa, że ich ofiarność na inne cele zmaleje. Każdy, któremu zmniejszają dochody będzie przeprowadzał rewizję swego budżetu i starał się pewnemi oszczędnościami zachować jego równowagę. Rząd, który robi dziś oszczędności w każdej dziedzinie, aby zachować konieczną równowagę budżetową, polegającą na zgraniu dochodów z wydatkami, jedną tylko dziedzinę życia państwowego pozostawia nienaruszoną t. j. obronność kraju.

Oszczędności muszą być przeprowadzone, bo bez nich zostałaby zachwiana waluta, państwo poważnie zachwiane w spokoju, równowadze i normalnym rozwoju. O ile jednak wszędzie mogą sięgnąć nożyce oszczędnościowe o tyle nie mogą ścinać i uszczuplać środków, przeznaczonych na obronę kraju. Wobec sąsiadów, łożących olbrzymie sumy na swe uzbrojenie, nie możemy bezpieczeństwa swego obniżać, a wprost przeciwnie musimy go się starać utrzymać na możliwie wysokiej stopie. To jest konieczność, której żadne rozumowanie nie obali i którą każdy obywatel-patrjota całkowicie rozumie i uznaje.

Możemy odmówić sobie tego, czy tamtego, możemy wstrzymać na pewien czas realizację szeregu słusznych i potrzebnych zamierzeń, ale ani na jotę nie możemy odstąpić od wykonania koniecznych zamierzeń, mających na celu obronność państwa.

Tak jest z zadaniami państwa, tak samo jest z zadaniami L. O. P. P.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej uzupełnia tylko prace państwa w dziedzinie obronności, na tych odcinkach, na których państwo nie ma, względnie nie chce mieć ingerencji. Praca społeczna, patrjotyzm, ofiarność na cele państwu potrzebne, nie mogą odbywać się na rozkaz, ale muszą wypływać z miłości ojczyzny, z wychowania obywatelskiego, z poczucia obowiązku wobec przyszłych pokoleń, którym trzeba zostawić spuściznę ojczyźnianą, powiększoną, a nie naruszoną. Dlatego mylą się ci, co z lekkiem sercem zrzucają odpowiedzialność za obronę państwa, za jego moc i potęgę, wyłącznie na barki rządowe. Jest rząd, jest wojsko — ten frazes wystarcza, bo zapomina się że ten rząd i wojsko, to nie obcy a swoi, to tacy sami obywatele, jak i inni, a obowiązek obrony Ojczyzny i jej bezpieczeństwo leży nietylko na barkach pewnych sfer, ale wszystkich obywateli, którzy są prawdziwymi Polakami.

Dlatego też i L. O. P. P. patrzy z ufnością, że w chwili robienia obrachunków budżetowych, nasi członkowie wezmą to pod uwagę, że wszędzie można robić oszczędności, tylko nie na obronności kraju i jego bezpieczeństwie. A wszak nikt inny, tylko L. O. P. P. jest organizacją, która z dobrej woli, ofiarności, patrjotyzmu swych członków wzmaga i wspiera wysiłki państwa, w dziedzinie obrony powietrznej i przeciwgazowej kraju i jego ludności.

To co wypływa z troski o bezpieczeństwo Ojczyzny nie może ulec żadnemu zachwianiu, ani zmniejszeniu.

A. W.

SZKOLENIE CZŁONKÓW ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Okręgi Wojewódzkie, prowadząc na swych terenach wyszkolenie poszczególnych służb OPL-biernej, w zakresie powierzonym Lidze przez czynniki miarodajne, zbyt mało, mojem zdaniem, zwracają uwagi na organizacje Przysposobienia Wojskowego, t. j. na ten element, który w pierwszym rzędzie jest przeznaczony na wypadek wojny do pełnienia służby pomocniczej dla obrony kraju.

Najliczniejszą z organizacyj Przysposobienia Wojskowego jest Związek Strzelecki, który jako organizacja o charakterze pozaszkolnym grupuje element wiejski i ten element miejski, który najbardziej może przyczynić się do masowego spopularyzowania wiedzy w obronie przeciwlotniczo-gazowej.

Nie twierdzę bynajmniej, że wyszkolenie w OPLG. Związku Strzeleckiego nie jest objęte planem wyszkoleniowym Okręgów Wojewódzkich lub, że członkowie tej organizacji nie są powoływani na kursy organizowane przez Ligę. Przeciwnie, bardzo często znaczna ilość słuchaczy na kursach kategoryjnych rekrutuje się z pośród członków Związku Strzeleckiego. Jednakże jest to tylko wyszkolenie poszczególnych jednostek, nie zaś wyszkolenie całej organizacji, które wymagałoby ze swej strony wprowadzenia wyszkolenia w sposób stopniowy, systematyczny i przystosowany do wewnętrznej struktury Związku Strzeleckiego.

Przystępując do omówienia metod i kierunku, w jakim należałoby szkolić członków Związku Strzeleckiego, należy przedewszystkiem uświadomić sobie, że Związek Strzelecki organizacyjnie dzieli się na członków ćwiczących w P. W. i współdziałających.

Członkowie ćwiczący w P. W. przechodzą szkolenie z zakresu elementarnego wojskowego i temsamem otrzymują przeszkolenie przeciwlotniczo-gazowe indywidualne, przyczem umiejętność ich w posługiwaniu się sprzętem przeciwgazowym ogranicza się do maski i zdyscyplinowanego podporządkowania się pewnym regułom, obowiązującym podczas wojny.

Członkowie współdziałający Związku Strzeleckiego, których liczba jest bardzo wielka, korzystają z wyszkolenia przeciwgazowego tylko sporadycznie, t. zn., że jako ludzie na stanowiskach o rozmaitych zawodach, uczestniczą w kursach organizowanych przez L.O.P.P. różnego stopnia tylko wtedy, o ile Instruktor L.O.P.P. do nich dotrze.

Niema mowy o zorganizowanem, masowem i zdyscyplinowanem szkoleniu, jak to by mogło mieć miejsce przy szkoleniu Strzelców, ćwiczących w P. W. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż tylko pewna część członków Związku Strzeleckiego „współpracujących" ma ściśle wyznaczone funkcje w Oddziałach Związku Strzeleckiego, a większość z nich popiera raczej Oddział moralnie i materjalnie.

Powyższy podział członków Związku Strzeleckiego nie jest jednak dostateczny.

Związek Strzelecki rozszerzył swój zakres szkolenia, organizacyjnie przebudowując podział swych członków, a temsamem dzieląc ich pod względem szkolenia na tak zwane grupy wiekowe i w zależności od powyższego podziału powinien być opracowany przez Ligę plan wyszkolenia Związku Strzeleckiego w obronie przeciwlotniczo-gazowej.

Podział na grupy wiekowe		Wyszkolenie w P. W.	Wyszkolenie w obronie przeciwlotniczo-gazowej	U w a g i
Rodzaj grupy	W i e k			
Grupa orląt	14 — 16	nie ćwiczą się w P. W.	5-godz. OPLG. kurs informacyjny	oraz kursy modelarstwa lotniczego
Grupa P. W.	16 — 18	ćwiczą się w P. W. (przedpoborowi)	20-godz. OPG. podinstruktorski	
Grupa Strzelc.	18 — 21	nie ćwiczą się w P. W.	kursy OPLG. III kat. dla służby odkażającej, obs. meld. i alarm.-rejestr.	
Grupa rezerw. i współdziałaj.	ponad 21 lat	współdziałają moralnie i materjalnie	Obozy OPLG. dla odnośnych służb.	wyłącznie dla członków posiadających kat. C. i D.

Najmłodszą z tych grup jest grupa „orląt", która grupuje młodzież od lat 14 do 16-tu i nie jest objęta programem wyszkolenia P. W., ma jednak pewien program organizacyjnie mu nakreślony, który jest wstępem do szkolenia P. W. i tutaj właśnie powinno w pierwszem miejscu wdzięczne pole znaleźć się dla pracy Instruktora OPLG.

Jak wyżej wspomniano, Związek Strzelecki grupuje przeważnie młodzież pozaszkolną, zgrupowaną w grupie „orląt", będąca w przeważnej części młodzieżą wiejską.

Jeżeli młodzież ta posiada jakiekolwiek wiadomości z zakresu obrony przeciwlotniczo-gazowej, są one raczej charakteru informacyjnego, a z chwilą, gdy nie będą kontynuowane, ulegną przedawnieniu i zapomnieniu. Dlatego też w tej grupie wyszkoleniowej Związku Strzeleckiego w ciągu okresu dwuletniego, powinny być przerobione 5-cio lub 10-cio godzinne kursy OPLG. informacyjne, celem dania podstawowych wiadomości z obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Szkolenie grupy „orląt" na tych kursach ma i to znaczenie, że grupa ta z chwilą, gdy przejdzie do grupy P. W., będzie posiadała pewien zasób wiadomości z OPLG., co ułatwi w dużym stopniu przeprowadzenie kursu 20-godzinnego OPLG. informacyjnego, i umożliwi pewną specjalizację następnej grupy, tak zwanej „Strzelców" na kursach OPLG. III kat., do której należą członkowie Związku Strzeleckiego po osiągnięciu 18 lat. Jest to ten wiek, w którym Strzelcy z ukończonem P. W. nie podlegają jeszcze obowiązkowej służbie wojskowej, a na wypadek wojny mogą być użyci w zakresie służby pomocniczej. Pozatem jako absolwenci kursów III kat. mogą dostarczyć większości elementu dla drużyn odkażających, których liczba nigdy nie będzie zbyt wielką.

Po odbyciu przepisanej służby wojskowej członek Związku Strzeleckiego, powracający do swego macierzystego oddziału, znajdzie się częściowo w grupie tak zwanej „grupy rezerwistów", względnie zostanie członkiem współdziałającym. I właśnie do tej ostatniej grupy członków, o której była mowa już na początku, powinien podejść w pierwszym rzędzie Instruktor OPLG., wybierając z pośród nich najlepszy element, z uwzględnieniem wymagań, stawianych przez czynniki miarodajne (kat. C i D) i po przeprowadzeniu szeregu ćwiczeń w terenie, zgłaszać go na Obozy OPLG., jako materjał najbardziej odpowiedni na Komendantów drużyn OPL-biernej.

Równolegle z tem stopniowem szkoleniem w zakresie obrony przeciwgazowej, powinno iść szkolenie w zakresie obrony przeciwlotniczej, to jest szkolenie posterunków obserwacyjno-meldunkowych, względnie przygotowanie do lotniczego P. W.

Szkolenie z tego zakresu w grupie „orląt" powinno objąć modelarstwo systemem elementarnym, które z jednej strony przygotowałoby do pracy modelarskiej konstrukcyjnej, a z drugiej strony przyczyniłoby się do lepszego zaznajomienia z sylwetkami samolotów różnych typów, co jest bardzo ważne przy szkoleniu obsad posterunków obs.-meld.

Szkolenie obsad post. obs.-meld. powinno się odbyć dla Strzelców z ukończonym P. W., t. j. dla tych, od 18—21 roku życia, którzy uprzednio zostali przeszkoleni na 20-godz. kursach OPLG. podinstruktorskich.

Ponieważ szkolenie posterunków obs.-meld. ograniczało się dotychczas do hufców szkolnych, a omijało w masowem szkoleniu Związek Strzelecki, jako organizację Przysposobienia Wojskowego, jest rzeczą bardzo ważną zwrócić na ten szczegół uwagę, albowiem nigdy nie zawadzi posiadać większą ilość dobrze wyszkolonych obsad posterunków obs.-meld., tembardziej, że tylko część przeszkolonych będzie mogła pełnić służbę podczas wojny. Nie należy również zapominać, że poszczególne służby OPL-biernej wymagają dużych rezerw, a tych rezerw z łatwością może dostarczyć Związek Strzelecki.

Inspektor Okręgowy O.P.L.G.
M. Wojewódzki.

Tak wyglądają niekiedy dzieci na spacerze w Anglji.





NOWE ZADANIA
DLA SŁUŻBY OBS.-MELD.

W fachowej prasie lotniczej niemieckiej poruszono bardzo ciekawy temat użycia balonów na uwięzi do służby obserwacyjno-meldunkowej. Postaramy się omówić szczegółowo to zagadnienie, jako interesujące nas w równym stopniu jak innych, którym powierzono obronę przeciwlotniczą swych krajów.

Bronią lotniczą, która zagrażać będzie w przyszłej wojnie ludności miast i miasteczek, leżących nawet daleko w głębi kraju, będzie lotnictwo bombardujące nieprzyjaciela. Jest rzeczą zupełnie jasną i podkreślaną przez fachowców lotniczych całego świata, że najwięcej straszne w skutkach materjalnych i moralnych będzie działanie nieprzyjacielskiego lotnictwa bombardującego przeciwko ludności danego kraju, skupionej w miastach. Odległość od granicy, czy frontu, poszczególnych miast, nie daje im żadnego bezpieczeństwa, albowiem zasięg dzisiejszych samolotów bombardujących jest tak duży, że w naszych warunkach zezwoli ewentualnemu przeciwnikowi ze wschodu, czy zachodu, dotrzeć do każdej najodleglejszej miejscowości.

Ta świadomość i pewność o grożącem niebezpieczeństwie nakłada na wszystkich obywateli obowiązek przygotowania się do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Piszę i „przeciwgazowej", bo przecież każdy atak lotniczy może być i atakiem gazowym. Zależy to tylko od tego co nieprzyjaciel zrzuci na nasze głowy, a ponieważ nie wiemy co, dlatego lepiej przygotować się na wszystkie ewentualności.

Ażeby móc skutecznie bronić się przed atakiem z powietrza musimy odpowiednio wczas uprzedzić własną obronę przeciwlotniczą i zagrożoną ludność o nalocie samolotów bombardujących nieprzyjaciela. Zaalarmowanie oddziałów obrony przeciwlotniczej i ludności musi nastąpić na czas, to jest szybciej niż samoloty nieprzyjacielskie zdążą dolecieć do celu, przeznaczonego na bombardowanie. A więc tak szybko i z takiem wyprzedzeniem w czasie, aby jeszcze przed nalotem nieprzyjaciela móc uruchomić środki czynnej obrony przeciwlotniczej, a ludność zagrożona mogła poczynić odpowiednie przygotowania, zmierzające do zmniejszenia skutków bombardowania.

Obowiązek uprzedzenia miejscowości, o grożącem jej bombardowaniu przez lotników nieprzyjacielskich należy do służby obserwacyjno-meldunkowej i alarmowej. Dla tego celu cały kraj zostanie pokryty w czasie wojny siecią posterunków obserwacyjno meldunkowych, których zadaniem jest obserwowanie nieboskłonu, w granicach swej widoczności, rozpoznanie każdego spostrzeżonego samolotu, ustalenie jego przynależności, rodzaju, wysokości i kierunku lotu, oraz natychmiastowe przekazanie swoich obserwacji do odnośnych central obserwacyjno meldunkowych. Te zaś, meldunki o nieprzyjacielu podadzą dalej w głąb kraju, do odnośnych dowództw krajowej opl.

Dzięki temu systemowi, w wielu wypadkach uda się na czas zaalarmować ludność i uprzedzić ją o niebezpieczeństwie. Ażeby niepotrzebnie nie powodować fałszywych alarmów, bardzo szkodliwych, musi służba obserwacyjno meldunkowa dokładnie zidentyfikować przelatujące samoloty, dla odróżnienia ich od własnych, względnie takich nieprzyjacielskich, które z bombardowaniem nie mają nic wspólnego. To można osiągnąć tylko przy pełnej widoczności. Samolot niewidoczny można będzie rozpoznawać na słuch, ale obserwacja tego rodzaju nigdy nie da tych pewnych wiadomości jakie będą potrzebne dla skutecznej obrony przed nieprzyjacielem powietrznym. Przy obserwacji bez widoczności, tylko na słuch, nie będziemy mogli określić, czy to jest własny samolot, czy nieprzyjacielski, nie będziemy znać jego rodzaju, a więc czy to jest bombardujący, czy inny, a zatem i odgadnąć zamiarów nieprzyjaciela.

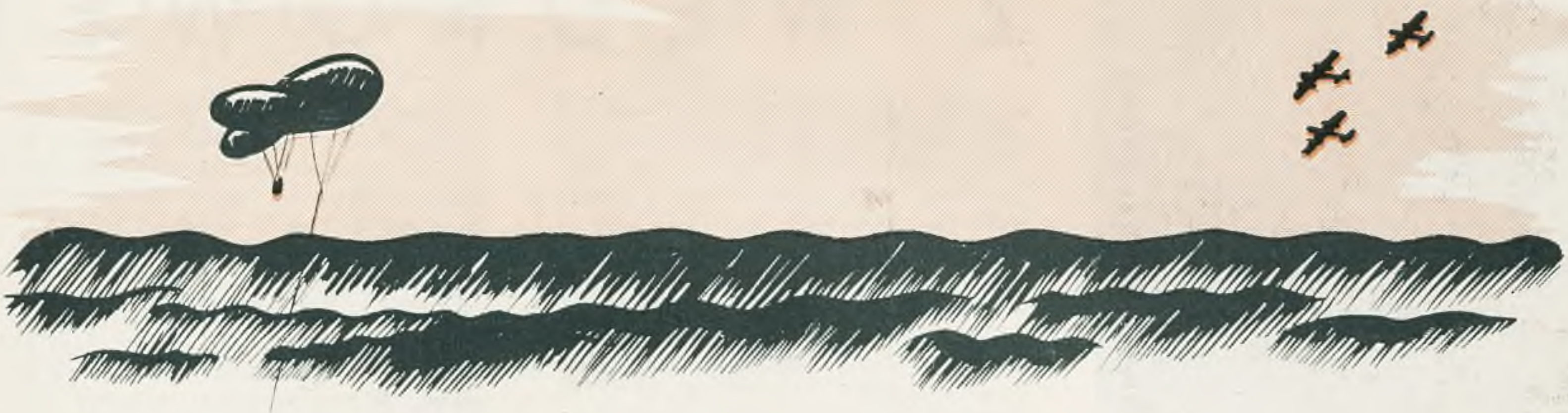
Dotychczas lot był tylko wtedy możliwy, gdy pilot posiadał pełną widoczność, zezwalającą na zorjentowanie się co do położenia samolotu w stosunku do ziemi i kierunku lotu. W chmurach i nad niemi, w mgle, w ulewne deszcze, w ciemne noce i t. p., lot był niezmiernie utrudniony, jeżeli wręcz nie uniemożliwiony, albowiem pilot nie mając widoczności nie był w stanie kierować odpowiednio swoim samolotem, aby dolecieć do nakazanego mu celu. Z drugiej strony lot przy pełnej widoczności narażał lotnika na zestrzelenie go przez samoloty myśliwskie, artylerję i karabiny maszynowe obrony przeciwlotniczej. Tak niedobrze i tak niedobrze. Ze względu na bardzo duże straty, jakie ponosiło lotnictwo bombardujące, w czasie wojny światowej, większość napadów bombardujących z powietrza wykonywano podczas jasnych, gwiaździstych nocy. Dawało to pewną widoczność pilotowi i ochronę przed środkami obrony przeciwlotniczej, skrępowanemi w swej działalności mrokami nocnemi. Z tego wynika, że jednak lotnictwo było bardzo skrępowane warunkami atmosferycznemi i porą doby, co znacznie zmniejszało jego wartość bojową.

Dzisiaj, dzięki rozwojowi lotnictwa i udoskonaleniom technicznym, sytuacja uległa dużej zmianie na lepsze.

W całem lotnictwie położono bardzo silny nacisk na wyszkolenie pilotów w lotach na ślepo, czyli bez widoczności. Dlatego wprowadzono szereg przyrządów, które umożliwiają pilotowi prowadzenie samolotu według zegarów kontrolnych, orjentujących pilota o położeniu samolotu, kierunku i wysokości jego lotu, pomimo, że nietylko ziemi, ale wokoło siebie nic nie widzi, poza przyrządami kontrolnemi. Oczywiście, że lot taki jest trudniejszy i męczący, ale w czasie wojny daleko bezpieczniejszy, bo chroni przed działaniem obrony przeciwlotniczej.

Skuteczność środków czynnej obrony przeciwlotniczej leży w pierwszym rzędzie w widoczności samolotu, który się ma zwalczać. Jeśli samolotu tego nie widać, to zwalczanie go przez samoloty myśliwskie odpada, a przez artylerję przeciwlotniczą na słuch będzie bardzo utrudnione i mało skuteczne.

Zadaniem samolotów bombardujących jest dotarcie do celu i zrzucenie ładunku bomb, a następnie powrót na swe lotnisko. Aby uniknąć obrony przeciwlotniczej, samoloty bombardujące będą starały się dolecieć do celu tak, aby



ich nieprzyjacielska służba obserwacyjno-meldunkowa nie widziała, a co zatem idzie, aby i czynna obrona przeciwlotnicza nie mogła ich zwalczać. W tych warunkach najdogodniejszym lotem będzie lot ponad chmurami. Zespół samolotów bombardujących, lecący na wyprawę bombardjerską, przed przekroczeniem frontu przejdzie przez warstwę chmur, wydobędzie się ponad nie i przy pełnej słonecznej widoczności będzie kontynuował lot do celu. Piloci samolotów bombardujących będą mieli pełną widoczność, ale dla służby obserwacyjno-meldunkowej i obrony plotn. będą zupełnie niewidoczni, odgrodzeni od niej warstwą chmur, mgieł i ewentualnych deszczów. Po dojściu w pobliże celu, samoloty z przymkniętemi silnikami, lotem ślizgowym, a więc bez hałasu, zejdą pod chmury, zniżą się, odszukają cel i zbombardują go. Po wypełnieniu swego zadania znowu wzbiją się ponad chmury i niewidoczni wrócą na swe lotnisko. Wszystko to odbędzie się bardzo szybko, bo dzisiejsze samoloty bombardujące rozporządzają szybkością około 300 km/godz. Jeżeli tego rodzaju nalot odbędzie się jeszcze ponad terenem deszczów, to oprócz niewidoczności i obserwacja słuchowa zawiedzie, bo deszcz ogromnie zmniejsza wartość aparatu podsłuchowego.

W tych warunkach obrona przed bombardowaniem będzie bardzo utrudniona przez brak danych od służby obserwacyjno-meldunkowej, co wykluczy możliwość użycia lotnictwa pościgowego, które musi być odpowiednio wczas powiadomione o nalocie nieprzyjaciela, a artylerja przeciwlotnicza będzie bezradna wobec braku widoczności. Samoloty bombardujące mogą wystawić się na przeciwdziałanie obrony przeciwlotniczej dopiero po wyjściu z chmur, t. j. wtedy, gdy będą nad celem do bombardowania. Trafią jednak prawdopodobnie na przeciwnika zupełnie nieprzygotowanego do obrony. Skutki bombardowania będą tem straszniejsze, bo nietylko nie będzie uprzedzona o ataku obrona czynna plotn., ale i bierna, wykonywana przez ludność.

Dzięki tej sytuacji, stworzonej przez nowoczesne lotnictwo, rodzi się konieczność, w wypadkach grubej warstwy chmur i deszczów, przerzucenia obowiązków obserwacji samolotów nieprzyjacielskich z ziemi, na obserwację z powietrza, powyżej pokrywy chmur. Jeżeli już zachodzi taka konieczność, to zdawałoby się, że najlepiej do tego celu nadawałyby się własne samoloty obserwacyjne, patrolujące ponad chmurami, w zagrożonej strefie. Tak jednak nie jest, bo służba obserwacyjno-meldunkowa przy pomocy samolotów byłaby za droga (olbrzymia ilość samolotów i materjałów pędnych), nie zapewniałaby ciągłości pracy, miałaby ograniczoną obserwację tylko do wzroku, bo podsłuch byłby zgłuszony hałasem własnego silnika, wreszcie tymże hałasem myliłaby służbę podsłuchową ziemną. Najlepiej do tego nadawałyby się posterunki obs. meld., umieszczone w koszach balonów na uwięzi.

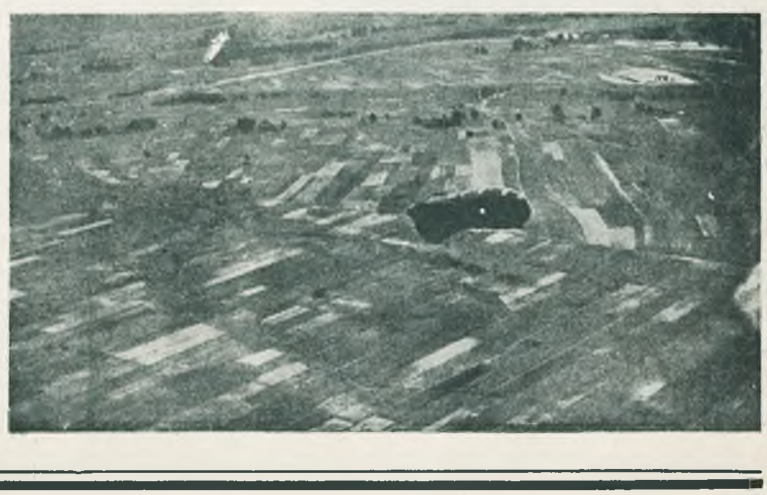
Przy grubej, deszczowej warstwie chmur, balon na uwięzi, oczywiście w granicach swej zdolności wznoszenia się, zostałby wypuszczony ponad pokrywę chmur. Obserwator zaopatrzony w aparat podsłuchowy, lornetkę i aparat radjo, miałby możność swobodnej obserwacji słuchowej i wzrokowej we wszystkich kierunkach. Swoje spostrzeżenia podawałby przy pomocy radja, czy ewentualnie telefonu, natychmiast na ziemię. W razie zaatakowania go przez samolot nieprzyjacielski, zostałby ściągnięty dźwigarką motorową w chmury, dające mu pełne bezpieczeństwo. W ten sposób i przy odpowiedniem rozmieszczeniu balonów obserwacyjnych na zagrożonych terenach, żaden samolot nieprzyjacielski nie mógłby przejść w głąb kraju niezauważony, tak pod względem rodzaju, jak i kierunku lotu. Poza tem balony te mogłyby współpracować z artylerją przeciwlotniczą w ostrzeliwaniu samolotów nieprzyjacielskich i w informowaniu przez radjo samolotów pościgowych, startujących do pościgu za nieprzyjacielem. Pełna współpraca z meteorologją zezwalałaby na przerzucenie balonów do tych okolic, w których przewidywałoby się silne zachmurzenie z deszczami. Naturalnie, że ten środek miałby i swe słabe strony w dużej widzialności balonu przez jego rozmiary i w łatwości zestrzelenia go, jednak przy odpowiednich urządzeniach i wyszkoleniu obsługi straty te nie byłyby tak duże. Załoga balonu słyszy i widzi, a załoga samolotu tylko widzi, a zatem może bardzo wiele przeoczyć, podczas gdy u załogi balonu jest to niemożliwe, a więc ma możność uniknąć wczas niebezpieczeństwa, chowając się w chmurach, z których znowu się wyłoni, nie słysząc więcej pracy silnika samolotu nieprzyjacielskiego.

Odpowiednie farbowanie balonu może tu także pomóc, jeśli chodzi o jego maskowanie, bowiem zlewając się z otoczeniem będzie mniej widoczny.

Jak widzimy z powyższego, przed balonami na uwięzi i służbą obserwacyjno meldunkową stanęły nowe zadania, które należałoby rozważyć, ze względu na coraz to większe niebezpieczeństwo, jakie stwarza rozwijające się szybko lotnictwo bombardujące.

Myśl rzucona w kraju, o doskonałej obronie przeciwlotniczej, aby obserwację ziemną, uzupełnić w pewnych wypadkach, przez obserwację powietrzną służby obs.-meld., przy pomocy balonów na uwięzi, zasługuje na uwagę i przeprowadzenie odpowiednich studjów.

A. Wojtyga
mjr. pil.



Z WĘDRÓWEK PO L. O. P. P.'IE



BARWNE neony rysują w korytarzach ulic naszych większych miast swe zawiłe figury geometryczne, których zadaniem jest przyciąganie wzroku przechodniów ku witrynom sklepowym. W błękitnej, złocistej, lub purpurowej poświacie każda z wystaw nabiera swoistego wyrazu, jaskrawiej uwypuklającego charakterystyczne jej właściwości. Już od zmierzchu, aż po czerń głębokiej nocy zabiegają drogę przechodniom, w kwadraty świateł ujęte wizje, nęcące błyskiem metalu, grą zharmonizowanych kolorów oraz fantastycznością naszkicowanych konturów. Ta stosunkowo niekosztowna reklama zamienia wieczorami nasze miasta w tęczową mozaikę.

Na głównych ulicach Poznania, Krakowa czy Katowic wśród jaskrawo iluminowanych wystaw specjalną uwagę zwracają witryny Ośrodków Propagandy L. O. P. P. Przykuwają one wzrok przechodniów niesamowitością swych eksponatów, podanych częstokroć w formie obrazów, o wysokim poziomie estetycznym.

Oczyma krągłych swych szkiełek patrzą spoza wielkich szyb maski przeciwgazowe, strzeżone przez manekiny, w zacierających linje ludzkie strojach przeciwiperytowych, — maszkary opierające się drewnem podeszew butów ochronnych, o dywan z wydawnictw propagandowych. Nad niemi, niby rój barwnych motyli, unoszą się zgrabne modele samolocików — dziś nieomal zabawek, które z czasem, w dojrzalszych już rękach ich twórców, przekształcają się w sprzęt lotniczy, w powietrzną siłę narodu, budzącą szacunek sąsiadów.



Plastycznie ujęte w szemat „Mane-Tekel-Phares" przyszłej wojny, a zarazem krzepiący serca obywateli przegląd obronnego sprzętu.

Ów „Czuj duch" Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, stojącej na warcie bezpieczeństwa narodu.

Najstarszy z Ośrodków — Ośrodek warszawski w zaciszu śródmiejskiej ul. Świętokrzyskiej, zaniechał lśniącej reklamy, jest mu zbędna, bowiem i bez niej zarówno każdy obywatel miasta, zżyty z tą placówką, jak i przejezdny, znają dobrze drogę do tego źródła wszelkich informacyj z lotnictwem i obroną przeciwgazową związanych, a często nawet wykraczających poza ściśle ramy obowiązków L.O.P.P'u.

We wszystkich Ośrodkach panuje ruch tak ożywiony, że mogłyby go pozazdrościć sklepy, cieszące się liczną nawet frekwencją.

W zakresie klijenteli można zgóry przewidzieć jaką kategorję spotka się o określonej porze dnia.

Rankiem przychodzą dzieci w wieku przedszkolnym, odbywające z opiekunami poranny spacer. Ci mali, niezwykle spostrzegawczy widzowie potrafią złożyć dowody wielkiego zainteresowania, które posuwają tak daleko, że nie wystarczy im że patrzą, muszą wszystkiego dotknąć paluszkiem, „żeby lepiej zrozumieć".

— Patrz mamusiu, jaki to grzeczny piesek, siedzi i nie rusza się wcale, choć mu włożyli jakieś pudełko na pyszczek. Pewno czeka na swego pana, — tłomaczy matce malec przed witryną.

— To nie jest pudełko, a maska przeciwgazowa synku, a ten piesek nie może się ruszać, bo jest wypchany.

— Jakto wypchany, przecież jest taki sam jak u wujka. A poco piesek nosi maskę? Następuje dłuższy wykład matki o roli psów meldunkowych w wojsku. Rozum i bohaterstwo czworonogów oczarowuje widocznie przyszłego wojaka, bowiem wciąga matkę do Ośrodka, gdzie bardzo grzecznie prosi, żeby mu pozwolono dotknąć pieska i sprawdzić czy rzeczywiście jest „na niby" i jak on może oddychać przez tę maskę.

Ze swej strony matka dowiaduje się, że jako uboczne źródło dochodu Liga prowadzi w Ośrodku kolekturę Loterji Państwowej.

— Co za trafna myśl, więc zarobek idzie na cele społeczne? Zapowiem wszystkim znajomym, żeby tutaj kupowali losy. Wierzę, że L.O.P.P. przyniesie nam szczęście!

We wczesnych godzinach urzędowania zjawiają się pracownicy różnych przedsiębiorstw i instytucyj, z zamówieniami na sprzęt, bądź dla formujących się drużyn odkażających, bądź też po maski dla celów przemysłowych. Są to również nabywcy literatury fachowej oraz tablic z przekrojami aparatów tlenowych czy rozpylaczy, które zwłaszcza dla tych, co ukończyli kursy L.O.P.P. służą do wzrokowego utrwalenia zdobytych teoryj.

Świat przemysłu dostarcza Ośrodkom specjalnej klienteli, od kierowników wielkich warsztatów, poprzez majstrów aż do robotników. Higjena pracy przestała już być u nas jedynie teorją, życie samo ją spopularyzowało i dziś już, pionierskie do niedawna hasła, realizowane są coraz szerzej. Maska przeciwgazowa z pochłaniaczem chroniącym drogi oddechowe robotnika przed pyłem mechanicznym, lub wyziewami najróżnorodniejszych chemikalji, zyskała pełnię praw obywatelskich.

Właśnie uchylają się drzwi Ośrodka, wchodzi mężczyzna w średnim wieku. Z zaciekawieniem rozgląda się po sklepie. Odcyfrowuje nazwy gazów bojowych, wypisane na ścianie grupami, w zależności od ich właściwości.

Wzdryga się na widok odlewów woskowych, obrazujących oparzenia iperytem. Otwarte pudło aparatu tlenowego pochłania przez chwilę całą jego uwagę. Wreszcie dostrzega rząd masek z różnokolorowemi pochłaniaczami, służącemi do przeróżnych celów w przemyśle. Są wśród nich białe, fjoletowe, żółte, czerwone, czarne i dwubarwne, zależnie od tego czy mają one chronić przed kurzem, kwasami, amonjakiem, gazami spalinowemi czy dymem.

— Przyszedłem się właśnie poradzić, jako majster, jakie winienem kupić maski dla robotników naszego warsztatu.

Szczęśliwie klijent wie czego szuka. Zdarzają się niejednokrotnie tacy, z którymi przed nabyciem sprzętu trzeba przeprowadzić dłuższe konferencje. Kierownik Ośrodka nietylko musi wszystko umieć, lecz wskazać, doradzić, a nieraz i odgadnąć życzenie klijenta. Za to robotnik, który nabył maskę i wypróbował, jak dalece chroni go ona przed schorzeniami, staje się najwdzięczniejszym, szczerym przyjacielem L.O.P.P.'u. Dla wielkich zakładów maski nabywa dyrekcja, mały zaś warsztat może je nabywać na raty, płacąc po 1 zł. tygodniowo.



Dla wielu jest to jeszcze rewelacją, iż Ośrodki to nietylko placówki propagandy lecz i sklepy L.O.P.P.'u, że można na miejscu nabyć tam wszelki sprzęt przeciwgazowy, uprzednio zakwalifikowany, a więc pewny i niezawodny. Jedynie gospodarka finansowa Ośrodków odmienną jest od przeciętnych sklepów. Dążą one do pokrycia kosztów towaru, rezygnując z zarobków. Koszty handlowe są minimalne, bowiem większość ośrodków mieści się w gmachach, gdzie nieopłacają komornego, najwyżej symboliczną złotówkę. Są to punkty służby społecznej, ważkie placówki akcji przygotowania obrony ludności cywilnej, drogą uświadamiania i zaopatrywania w niezbędne środki pomocnicze.

Każdy z Ośrodków stara się wyodrębnić typ swej działalności propagandowej. Oto w Poznaniu stosuje się metodę poglądową za pomocą metodycznej zmiany wystaw okiennych, obrazujących kolejno poszczególne działy O. P. L. Gaz. Tą drogą, bez specjalnego wysiłku ze strony społeczeństwa, szkoli się ono i wciąga w zakres zainteresowań pracami Ligi.

Po godzinach szkolnych roi się w Ośrodku od młodocianej klienteli domorosłych modelarzy. Nie ulega kwestji, że ta kategorja kupujących jest najliczniej reprezentowana.

Społeczeństwo nie zdaje sobie nawet dokładnie sprawy, jak dalece zagadnienia lotnicze pasjonują obecnie naszą młodzież. Rośnie nam całe **skrzydlate pokolenie!** Zwłaszcza ten pierwszy wyraz twórczości lotniczej — modelarstwo, ma niezliczoną ilość adeptów. Starsi chłopcy wciągają młodszych, a zawody organizowane przez L.O.P.P. stanowią ten bodziec emulacji, tak zdrowy, gdy chodzi o twórczość młodzieży.



Poczynając od godziny 15-ej kierownicy Ośrodków są poprostu oblężeni.

—Proszę o beleczkę olszową, balzę, petyk, gumę, szprychę, koraliki.

Ze smutkiem stwierdzam moją kompletną ignorację. „Balza", „petyk" słowa te brzmią mi zupełnie obco. Zrzucam więc pychę z serca i wdaję się w pogawędkę z 10-cio letnim klijentem oczekującym swej kolejki. Od niego dowiaduję się, że balza to brazylijskie drzewo, kruche, lecz niezwykle lekkie, przeto nadające się doskonale do budowy modeli, a petyk — giętka trzcina, znakomicie zastępująca drut, przy budowie podwozi.

— Ale z balzy to już nie wolno partolić proszę pani — poucza mię mały mentor. — Zaczynać trzeba od beleczek olszowych, bo balza chociaż lepsza, jest 5 do 6-ciu razy droższa, gdyż sprowadza się ją z zagranicy.

Wkrótce grono moich informatorów powiększa się, rozszerza się również zakres mego uświadomienia. Dzięki tym małym „specom", ledwo od ziemi odrosłym, a będącym już kopalnią wiadomości, dowiaduję się, że do robienia sterów i skrzydeł używa się bambusu, że się go łupie na cienkie listewki i nagina nagrzewając nad świecą, a blacha aluminjowa służy do skówek łączących skrzydła z beleczką, zastępującą w prymitywniejszych modelach kadłub. Że papier japoński jest najlepszy na skrzydła, lecz można go zastąpić kolorowym pergaminem, a w powietrzu najefektowniej wyglądają żółte i czerwone modele. A także, że haczyk z nakrętką robi się ze szprychy rowerowego koła, łożysko kulkowe zaś zastępuje koralik, a płozę ogonową zwykła szpilka do włosów. Że to wszystko dostaje się w Ośrodku najlepiej i najtaniej, zarówno jak gumę do napędu, klej „Syndemat", a także koła i śmigła, trudne do zrobienia w domu.

— Ale skąd czerpiecie wzory do modeli? — zapytuję, przerywając potok wymowy chłopięcej.

— Kupujemy tutaj plan modelu w naturalnych wymiarach, od tego zaczynamy. Dopiero zczasem dochodzimy do konstrukcyj własnego pomysłu. Możemy tu zawsze dostać wskazówki. Co sobota od godz. 17 do 19 działa w Ośrodku „Poradnia modelarska". Pan instruktor bezpłatnie udziela rad, krytykuje roboty, poucza jak dalej robić.

Malcy ze znawstwem oglądają liczne modele rozwieszone w Ośrodku.

— Patrz, to rekordowiec dwumotorowy, ładna sztuczka. Zmajstrowałbyś taki?

— Ojej! Może mój wodnopłat gorszy?

— Zobaczymy jak będzie latał i wodował. W ręku może być klasa, a w powietrzu... figa.

W tej chwili wsuwa się do sklepu mała figurka w szkolnej czapeczce.



— Proszę pana, oto moja legitymacja L.O.P.P.'u. Czy mogę sobie obejrzeć schron. Po pewnym czasie powraca ze schronu, dziękuje i wychodzi, żeby po chwili zjawić się znowu, już w asyście dwóch kolegów.

— Proszę pana, ja ich tu przyprowadziłem, bo oni nie wszystko rozumieją, czy mogę im tłomaczyć? Cała trójca, licząca razem 25 lat maszeruje do podziemi pod opieką woźnego.

Niema dnia żeby ośrodka nie odwiedziła jakaś wycieczka szkolna. Na miejscu odbywa się krótki wykład i demonstracja sprzętu i schronu. Wieczorami zjawiają się słuchacze kursów L.O.P.P. obejmujących dziś już wszystkie zawody i warstwy społeczeństwa. Przychodzą pogłębić nabytą wiedzę, uzupełnić swe bibljoteczki najnowszemi wydawnictwami.

Zwłaszcza w okresach świąt, a przedewszystkiem przy okazji zjazdów, garną się tu przyjezdni z tych miejscowości gdzie niema Ośrodków, to też Ośrodki Propagandy L.O.P.P. promieniują szeroko, a frekwencja wskazuje na ich celowość a nawet niezbędność.

M. Z.









Dnia 11 listopada, w Święto Odzyskanej Niepodleg będące również świętem naszego orderu wojennego Virtuti Militari, od lat ustalonym zwyczajem odbyła si stolicy rewja i defilada wojsk. Pierwsze od lat Święto Niepodległości i Święto Wojska bez obecności Wodzo niepodległość tę wywalczył i Wojsko w Odrodzonej Polsce stworzył. W głębokiej czci dla Jego pamięci przed Majestatem Rzeczypospolitej wierne szeregi ...



Prezes Rady Ministrów, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych i Minister Spraw Wojskowych w oczekiwaniu Prezydenta Rzeczypospolitej.









Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. dywizji Edward Rydz-Śmigły przyjmuje defiladę oddziałów biorących udział w rewji dn. 11 listopada.



„POKAŻCIE CO UMIECIE"

Lat szesnaście upłynęło od chwili, gdy w październiku 1919 roku w pałacu Belwederskim, zameldował się niecodzienny gość z poza oceanu — lotnik armji amerykańskiej, która walczyła na polach Szampanji — major pilot Cedric Faunt-le Roy.

Prośba jego wypowiedziana w adjutanturze Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza brzmiała krótko: pragnie walczyć, wspólnie ze swymi przyjaciółmi, w polskiem lotnictwie. Ten raport zamierza złożyć osobiście Naczelnemu Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu, prosząc Go o zezwolenie stworzenia formacji lotniczej i nadania jej nazwy „eskadry imienia Kościuszki" co stanowiłoby symbol duchowej wdzięczności Amerykan za udział Wielkiego Wodza Polski w walkach o wolność gwiaździstego sztandaru.

Niecodzienny był więc to raport. I trudno było odnaleźć bardziej trafną i lakoniczną odpowiedź, niż: **„Pokażcie, co umiecie!"**, któremi to słowami Naczelny Wódz pożegnał majora Faunt-le-Roy'a, przyzwalając na sformowanie i wcielenie do szeregów polskich ochotniczej formacji amerykańskiej, nadając jej nazwę — „eskadra im. Kościuszki".

Składając ten krótki meldunek Komendantowi Piłsudskiemu, major Faunt-le-Roy nie wypowiedział wszystkiego: nie powiedział, że w rodzinie inicjatorów tej formacji, jego i przyjaciela kapitana Coopera, tkwi dużo tradycyj z czasu walk o wolność; że ich pradziadowie walczyli pod Kościuszką i Pułaskim i, że pamiątki i wspomnienia z tych czasów przechowują się w ich rodzinach, jak relikwie. To właśnie skłoniło ich, by już na początku 1919 roku, gdy Lwów krwawił się, przybyć do Polski, na czele misji żywnościowej Hoovera, niosąc pomoc głodującej i desperacko broniącej się ludności Lwowa. Tam właśnie, patrząc na tę zaciętą walkę w obronie Ojczyzny, wskrzesiły się dawne wspomnienia rodzinne. Niebawem nadszedł czas, gdy te wspomnienia zagrały jeszcze żywszą nutą. Dnia 14 lipca 1919 roku, w dniu święta narodowego Francji, pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu, wśród morza zwycięskich sztandarów, defilowały i sztandary polskie, okryte chwałą na polach Szampanji i udekorowane Krzyżem Wojennym. Widzieli je dobrze nasi Amerykanie, podówczas już



„byli" wojacy, stojący w wielkim tłumie, z nabożeństwem przyglądającym się, defiladzie. Tegoż dnia, 14 lipca 1919 roku, obok Łuku Tryumfalnego zrodziła się myśl u Faunt-le-Roy'a i Cooper'a: Spłacić Polsce narodowy dług Ameryki i spłacić go w chwili najodpowiedniejszej za Kościuszkę, Pułaskiego i wielu, wielu innych.



Marszałek Józef Piłsudski dekoruje płk. Faunt-le-Roy'a.

Faunt-le-Roy i Cooper nie należeli do bezczynnych marzycieli: po wstępnych krokach porozumienia, na początku listopada 1919 roku przybyli do Polski wraz z kilkoma lotnikami, by objąć we Lwowie eskadrę 7-mą, wsławioną już w bojach o Lwów. Reszta kolegów pilotów była w drodze.

Zima 1919/20 stanowiła okres reorganizacji lotnictwa polskiego. Napływały samoloty z Francji i innych państw; uzupełniano niemi szczupłe, dotychczas skadrowane eskadry. Zapełniono niemi i eskadrę 7-mą, a na kadłubach tych samolotów wymalowano nową oznakę eskadry Kościuszkowskiej.

Dość długo trwające prace nad reorganizacją eskadr lotniczych na tyłach, nie zadowalniały Amerykan, przebywających we Lwowie. Następuje więc szereg kolejnych próśb o wysłanie na front, jednak Naczelne Dowództwo, zamierzając użyć tę eskadrę w wiosennej ofenzywie na Kijów, stale odmawiało prośbom Faunt-le-Roy'a. Decyduje się więc Faunt-le-Roy na akt wyraźnej niesubordynacji, kierując meldunek wprost do Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, w którym, między innemi, przedstawia tak swą prośbę:

... „gdyśmy przybyli do Polski, mieliśmy tylko jedną prośbę: żeby nas wysłano na najbardziej czynny front, do walki. Pomimo tej prośby do dziś dnia trzymają nas zdala od frontu. Prosimy więc posłusznie jeszcze raz Naczelnika Państwa o łaskawe wysłuchanie naszej prośby i wysłanie nas na najczynniejszy odcinek frontu" ...

Marzenia Amerykan wreszcie ziściły się: w kwietniu 1920 roku 7-ma eskadra Kościuszkowska została przeniesiona ze Lwowa do Połonnego, na front, w związku z mającą nastąpić ofenzywą na Kijów. Teraz losy tej eskadry, aż do rozejmu, będą stale związane, jak sobie tego życzyli ochotnicy amerykańscy, z — **„najczynniejszym odcinkiem frontu" ...**

Półroczny okres pobytu 7-ej eskadry na froncie, wyłącznie południowym, obfituje w zbyt wielką ilość bojowych wydarzeń



Eskadra Kościuszkowska. Zdjęcie z r. 1920.



Przyjazd do Polski w 10 lat po wojnie...



Ppłk. pilot Merian Cooper.

(w których Amerykanie naprawdę pokazywali **„co umieli")** — by je, w krótkim szkicu — a więc z uszczerbkiem dla prawdy historycznej — można było objąć. Poza pierwszą, wspaniałą ich akcją na Berdyczów i Żytomierz, podczas której w locie szturmowym por. Noble odniósł ciężką ranę — dalsza bojowa praca, na dłuższy okres czasu, będzie związana z pojawieniem się kawalerji Budiennego w rejonie Skwiry. Kapitan Crawford, który ją rozpoznawał, wyraził się że: **„zdawało mi się, że na całym świecie niema tyle kawalerji, ile tam było".**

Amerykanie, wraz z kilkoma Polakami, do tej eskadry przydzielonymi, wobec kawalerji rosyjskiej poczęli stosować nową taktykę walki szturmowej, polegającą na bardzo niskim locie połączonym z ogniem karabinów maszynowych z samolotu. Aczkolwiek powodowało to duże straty, gdyż po niedługim okresie walk pod Białą Cerkwią raniono kilku pilotów, to jednak akcja lotników w dużym stopniu przyczyniła się do osłabienia zaskoczenia 13-ej dywizji piechoty. Generał Pachucki, dowódca tej dywizji, w jednej z depesz swych do dowódcy frontu, między innemi melduje: ... **„Amerykańscy lotnicy pomimo wycieńczenia walczą opętanie... Ostatnio podczas ataku, ich dowódca zaatakował nieprzyjaciela od tyłu i ogniem z kulomiotów prażył we łby bolszewikom. Bez pomocy amerykańskich lotników dawnoby nas djabli wzięli"...**

I tak losy wojenne poczęły wiązać pracę eskadry Kościuszkowskiej wciąż z nowemi miejscowościami. Poprzez Białą-Cerkiew, Kijów, Koziatyn, Berdyczów — ponownie do Lwowa, by po krótkiej reorganizacji, stanąć w lipcu w Hołobach, w najbardziej czynnym odcinku walki przeciwko Budiennemu. Tam też, najwięcej da się zanotować wspomnień, zwycięstw i strat. Poza kilkoma rannymi lotnikami, wraz z kpt. Ciecierskim, który trafia zestrzelony do niewoli, 7-a eskadra traci słynnego już kpt. Cooper'a, również zestrzelonego podczas ataku szturmowego. Za głowę Cooper'a Budienny wyznaczył nagrodę pół miljona rubli, jedynie więc przypadek ratuje Coopera od niechybnej śmierci. Otoczony przez kozaków nie przyznawał się ani do swego nazwiska, ani do stopnia oficerskiego twierdząc, że jest kapralem. Kozacy Budiennego niedowierzali mu, lecz wobec braku papierów przy Cooper'ze, nie mogli mu tego udowodnić i wpadli na pomysł zbadania rąk kapitana w przeświadczeniu, że na rękach **prawdziwego oficera** (t. zw. „biełoruczki") nie będzie znać fizycznej pracy. I w tem pomylili się zupełnie; pomijając już bowiem fakt, że w lotnictwie wszyscy piloci pomagali mechanikom w pracach przy samolocie, a więc stale mieli „zniszczone ręce" — ręce kpt. Cooper'a były ponadto „przysmażone" poza wysokość kiści, podczas zapalenia się samolotu w powietrzu na froncie francuskim. **Te czarne ręce,** o **zgrubiałej skórze,** uratowały od śmierci kpt. Cooper'a. Skierowano go do Moskwy, skąd po kilku miesiącach uciekł na piechotę i nie znając języka przedarł się pieszo



Mjr. pilot George Crawford.

przez Rosję aż do granicy łotewskiej, granicę zaś łotewską przekroczył już po wojnie.

Końcowym etapem bojowej epopei Kościuszkowskiej eskadry był udział w obronie Lwowa w sierpniu 1920 roku. Wespół z innemi polskiemi eskadrami, których dowództwo przyjął mjr. Faunt-le-Roy, lotnictwo skutecznie odpierało kilkudniowe ataki kawalerji Budiennego, by następnie wziąć udział w pościgu za nią.

Dzieje walecznej garstki Amerykan, szczerze i gorąco oddanych sprawie polskiej, którzy bezinteresownie składali życie dla Polski, są szczególnie drogie sercu każdego Polaka. Na powitanie Naczelnego Wodza: **„pokażcie, co umiecie!"** — odpowiedziano nie słowem, lecz czynem. Piękne też słowa, proste, żołnierskie i szczere padły z ust Naczelnego Wodza, jako najwyższa pochwała i podzięka w dniu kiedy ich żegnał:

„CZEŚĆ WAM AMERYKAŃSCY PILOCI!".

M. Romeyko.

L O T.

U mych stóp ludzkie mrówki, niezdarne i małe,
Kropki domów, rzek wstążki, pól płaty zielone...
Jak zabawki bezmyślnie na ziemię rzucone.
U stóp wysokie góry, miasta, kraje całe.

Już mgłę obłoków szarpie me śmigło szalone
I ziemię zasłaniają chmur welony białe.
Nademną tylko słońce promienne, wspaniałe,
Oceany powietrza blaskiem rostęczone.



Jam Prometeusz! — Słońcu wydarłem promienie.
Zdeptałem czas, powietrze, obłoki i góry.
Nie straszne mi są wichry, czarnej nocy cienie.

W popłochu uciekają kilometrów sznury,
Orły, gwiazdy i burze, bezkresne przestrzenie...
Hej! wyżej! Hej ku słońcu! Wyżej ponad chmury!

Stanisław Pieniążek





Smutne zwycięstwo

Rozminęliśmy się jak dwa błyski światła. Momentalnie rzuciłem samolot do głębokiego wirażu. Silnik pracował pełnym gazem. W przodzie miałem przeciwnika, zachodzącego lewym skrętem moją boczną stronę. Ściągnąłem stery. Przydusiło mnie do siedzenia; maszyna trzymała się ostatkiem sił nośnych ścieśnionego do ostatnich możliwości koła. Przeciwnik zachodził coraz bardziej moje tyły. Ogarnęła mnie rozpacz. Skręciłem głowę w lewą stronę aż do oporu. Bólu narazie nie czułem. Widziałem tamten drugi samolot, jak wolno, metr po metrze zbliżał się coraz bardziej do osi mego toru. Był nieco niżej. Za chwilę musiałem znaleźć się w pozycji obstrzału.

Oddałem stery. Wiedziałem, że przez ten manewr defiluję przez lunetę przeciwnika; był to jednak moment, na który mogłem zaryzykować. W następnej chwili przerzuciłem się przez plecy. W półprzewrocie widziałem jak tamten przemknął pode mną i zniknął w dole. Daremnie wyszukiwałem go na prawo i na lewo od siebie. Odnalazłem go dopiero w lusterku. Przeciwnik siedział na moim ogonie, prowadząc mnie na osi swych karabinów. Po pięciu, sześciu sekundach odskoczył brutalnym wirażem do tyłu. Walka była skończona. Zostałem pokonany bezapelacyjnie. Po wylądowaniu sierżant Szplicht podszedł do mnie nabijając po drodze fajkę.

— Jestem dumny z pana podchorążego — mówił do mnie. — Coraz trudniej jest podejść pana i zaatakować. Dzielnie. Powtarzam wszystkim, że mój uczeń będzie walczył lepiej ode mnie.

Machnąłem ręką mrucząc jakieś zdanie. Czułem się przybity moralnie porażką, pomimo wszystkie argumenty, że przecież walka musiała skończyć się tak, a nie inaczej. Szplicht był pilotem z wojny światowej, miał urzędowo stwierdzonych jedenaście zwycięstw w walkach powietrznych na froncie, a ja... Ja półtora roku temu ukończyłem dopiero szkołę pilotażu.

Przydzielono mnie do eskadry myśliwskiej. Odrazu polubiłem Szplichta. Sierżant, jak każdy prawdziwy pilot był małomówny, zato latał, jak warjat, jak szatan. Gdy jego samolot był w górze, starzy, zblazowani na punkcie latania mechanicy wyłazili z kątów hangaru. W całym pułku było może dwóch, trzech, którzy dorównywali Szplichtowi w akrobacji, lecz zato w walce powietrznej nie było dlań rywali. Każde spotkanie się z nim w górze kończyło się szybką klęską.

Zaraz po moim przybyciu do eskadry odniosłem kilka zwycięstw nad kolegami. To mnie rozzuchwaliło. Wyzwałem Szplichta. Uśmiechnął się dziwnie i siadł do samolotu.

— Jak długo pan podchorąży chce walczyć? — zapytał przed odlotem.

Zdziwiłem się. — Jak długo? Do rozstrzygnięcia.

— Dobrze — podniósł dłoń do góry aż startowy dał sygnał do startu. Samolot poderwany bryzgnął w górę gwałtownym immelmanem. Wystartowałem po chwili. Na wysokości tysiąca metrów nastąpiło nasze spotkanie. To co nastąpiło za chwilę było druzgocące. Szplicht w kilku sekundach podszedł do mnie, sfotografował i zginął w dole, jak pocisk. Mimowoli zastanawiałem się: byłem atakowany, czy nie. Powietrze czyste i błękitne biegło pod horyzont. Żaden samolot nie wałęsał się w pobliżu. Szplicht dopadł ziemi i rozpływał się bez śladu.

— W ten sposób nigdy nie nauczy się pan zwyciężać — mówił potem do mnie.

— Co mam robić? — pytałem zrozpaczony.

— Trzeba najpierw przejść wszystkie fazy ataku i obrony. Jeżeli pan chce, mogę niektórych rzeczy nauczyć.

— Dobrze, ale co mi z tego, jeżeli zawsze zostanę pobity przez pana?

— Nie należy przesądzać — dodawał otuchy. — Dam panu wszystko czego się nauczyłem przez czternaście lat służby w lotnictwie. Źle by było, gdyby potem nie zbił mnie pan na kwaśne jabłko.

Dotrzymywał swego słowa. Zacząłem się uczyć od niego walki. Sierżant poświęcał się najwidoczniej, chcąc mnie nauczyć wszystkich mu znanych sztuczek i forteli.

Byłem naprzemian atakującym i atakowanym. Teraz dopiero poznałem jakiego szalonego wysiłku uwagi i napięcia nerwów wymaga walka powietrzna. Już miałem dopaść tamtego, już prowadziłem go przed sobą, powtarzając wszystkie wykonywane przezeń ewolucje, gdy nagle jedna dziesiąta sekundy w opóźnieniu jakiegoś ruchu odrywała mnie z roli atakującego i narzucała rolę atakowanego. Szplicht mogąc mnie dopaść każdej chwili, udawał niekiedy bezbronnego i pozwalał pastwić się nad sobą. Naturalnie pastwienie się to było ciężką pracą, obfitującą w pot i zmeczenie.

W ten sposób przeszedłem ogólne zasady walki powietrznej i zacząłem znowu próbować spotkań z moim instruktorem. Próby te kończyły się zawsze moją porażką.

Tak było ostatnio. Sierżant pykał fajkę i pocieszał mnie jak zwykle.

— Niech pan się zastanowi — mówił. — Gdy walczyliśmy pierwszy raz, potrzebowałem trzech sekund do rozstrzygnięciu walki, dziś potrzebuję trzech minut. Bardzo ciężko muszę pracować teraz, żeby pana zgnębić.

Żegnałem się z sierżantem i odchodziłem do domu. Tak, to prawda, że coraz trudniej pozwalałem się pokonywać, ale ostatecznie była to słaba pociecha. Na froncie zostałbym w każdym wypadku zestrzelony, a różnica między trzema sekundami, a trzema minutami nie zmieniała przecież w niczem samego faktu.

Musiałem pokonać Szplichta za wszelką cenę. Myślałem o tem godzinami i zwolna w miarę tego powstawały w mej wyobraźni obrazy naszej walki, tak jakbym patrzył na nią z pewnej odległości.

Silniki wyją pełnym gazem. Zataczam kręgi, Szplicht robi to samo, dusząc maszynę. Jest niżej ode mnie. Jeżeli będę dalej kołował, to przeciwnik nagłym skokiem z dołu

znajdzie się pod moim sterem. Jeżeli przerzucę swój samolot do wirażu drugostronnego, Szplicht przerzuci swój szybciej i znowu mnie dopadnie.

Przerzuci szybciej. To był punkt, do którego zbiegały się wszystkie niepowodzenia. Szplicht robił wszystko wcześniej i dlatego zwyciężał, ja opóźniałem się w reagowaniu i dlatego przegrywałem.

Należało stąd zacząć pracę. Jeszcze tego samego dnia przestudjowałem, jak można wyrobić szybkość odruchów i zacząłem ćwiczyć. Były to bardzo proste ćwiczenia, nie mające nic wspólnego z samolotem i wogóle lataniem. Brałem do ręki floret, a kolega trzymał na ścianie kartkę papieru. W pewnej chwili puszczona kartka zaczynała opadać; należało w nią trafić floretem. Początkowo szło to dość trudno, lecz potem coraz lepiej. Zmniejszałem wymiary kartki i trafiałem w nią coraz częściej. Równocześnie stosowałem tuzin podobnych ćwiczeń gdzie pomocnemi mi były żarówka, której kontakt połączono ze stoperem, oraz piłka jakiej używają do treningu bokserskiego. Potem przyszła kolej na wcielenie odruchów szybkości w samolot. Brałem ze sobą do kabiny gumowe baloniki, napełnione wodorem, papierowe spadochrony z małym balastem i wylatywałem poza lotnisko. Tam gdzie nikt mnie nie widział zaczynałem znowu ćwiczenia. Wypuszczałem baloniki, goniąc je i rozbijając śmigłem. Wyrzucałem spadochroniki i atakowałem je, przechodząc w ostatniej chwili obok, górą lub dołem. Podchodziłem do ataku z wirażu, ze świecy, w nurkowaniu. Gdy wysiadałem z maszyny byłem spocony i prawie wyczerpany.

— Może polecimy na walkę? — pytał Szplicht.

— W przyszłym tygodniu — mówiłem.

— Już dawno nie walczyliśmy. Nie można tak się zaniedbywać, panie podchorąży — mówił upominająco.

Uśmiechałem się tajemniczo. Nie wiedział biedak co się szykuje.

Nadszedł wtorek dnia następnego.

— Zrobimy walkę panie sierżancie? — zapytałem.

— Doskonale — ucieszył się tem szczerze i zaraz poszedł po swój ekwipunek. Po pięciu minutach obaj znaleźliśmy się obok siebie i pięliśmy się równolegle do góry.

Wskazówka na wysokościomierzu doszła tysiąca metrów. Rozerwaliśmy się w przeciwne strony i natychmiast zwróciliśmy się ku sobie. Samoloty nasze szły jak dwa pociski pędzące zbieżnie. Powietrze rozcinane pędem huczało w uszach. Charakterystyczne przy dużych szybkościach drżenie samolotu przeniosło się na mnie. Jeszcze





przed Szplichtem ściągnąłem stery. Ziemia uciekła wgłąb, w oczach ciemniało; jakieś czarne punkty zamigotały w polu widzenia.

Wyczuwałem, jak samolot dygocze pod strasznym naporem powietrza. Na swoich ramionach miałem ogromne, przygniatające ciężary siły odśrodkowej. Nie zwalniałem. Przód mego samolotu dużym łukiem przeorał niebo i zahaczył znowu o horyzont. W przodzie o sto metrów, zwrócony do mnie bokiem szedł Szplicht. W tej chwili kroił ostry wiraż w lewo. Poderwałem samolot i rzuciłem brutalnie pełnym gazem na kierunek. Szplicht znajdował się już trzy czwarte z przodu. Jeszcze raz powtórzyłem manewr. Tym razem usiadłem przeciwnikowi na ogonie. Szplicht obrócił maszynę pół beczką i poszedł, jak kamień do dołu. Wykonałem to samo z nim równocześnie. Uchodził pikując na pełnym gazie. Ziemia leciała prosto na nas olbrzymiejąc i pęczniejąc z wzrastającą gwałtownością. Jakiś pył posypał się z kabiny na mnie. Wskazówka szybkości przeszła trzysta, doszła do trzystu pięćdziesięciu i stanęła na czterystu, gdyż podziałka kończyła się na tej liczbie. Wisiałem poprostu na pasach, czując szalony napór powietrza na płuca i straszny ból w uszach. Jeszcze jedno co czułem, to było szaleńcze, bezgraniczne upojenie zwycięstwem. Miałem przed sobą w kolimatorze na osi swych karabinów tego, który był dotychczas niezwyciężony.

Po wylądowaniu podszedłem do Szplichta. Stał mrocznie obok swej maszyny i nie palił fajki.

— Winszuję — mówił, starając się nadać słowom twardość i beznamiętność. — Pamięta pan... przepowiadałem, że pan mnie kiedyś pobije.

W jego oczach przez chwilę błyska duma. Może wszystkim wskazać na mnie i powiedzieć: — Patrzcie, oto mój uczeń. — Lecz wkrótce oczy mroczenieją. Przelatuje przed niemi długich czternaście lat w lotnictwie i myśl, że pobił go młokos. Sierżant cofa się w swym wywalczonym entuzjazmie; na jego twarzy osiada niczem nie zasłonięty smutek.

— Gratuluję — mówi siląc się jeszcze na uśmiech.

Rozumiem ten uśmiech i to spojrzenie. Miota mną radość i żal. Z każdą chwilą radość wygasa, rozpełza się jałowo, a żal wzbiera na sile i rzuca mi w twarz wyrzuty. Chcę nagle porwać sierżanta w ramiona i krzyczeć mu do uszu, że całe to moje zwycięstwo to jedna wielka pomyłka. Zwyciężyłeś ty, mój drogi nauczycielu.

Stefan Łaszkiewicz.



TRZY ASPEKTY WOJNY W AFRYCE

Trwająca już od miesiąca zgórą wojna włosko-abisyńska nie może nie budzić w Polsce uczuć i żywych i jednocześnie sprzecznych. Większość przecież naszego społeczeństwa pamięta dokładnie ucisk polityczny, jaki panował w zaborach rosyjskim i pruskim, obok wyzysku gospodarczego, jaki cechował rządy austrjackie. Na tle tych wspomnień przedwojennych, na tle żywszych nad nie przeżyć z czasów akcji zbrojnej i okupacji, zrozumiałe będzie zawsze śród nas żywe i szczere współczucie nawet dla ledwie znanego nam z imienia ludu na wieść, że podległ on cudzoziemskiemu najazdowi.

Jest to wszakże jeden z aspektów sprawy. Drugim będzie zrozumienie dążeń włoskich, wynikających z prężności tego pełnego sił a tak skąpo przez naturę wyposażonego narodu. Państwo włoskie, terytorjalnie niewiele większe od Polski, mniej ma od nas ziemi użytkowej przy większej wszakże niż nasza liczbie mieszkańców; nie posiada ono przytem surowców, tak nieodzownych dla gospodarstwa narodowego, jak węgiel, ruda żelazna, nafta — musi ich więc szukać za morzem, gdzie również znaleźć się muszą tereny dla osadnictwa włoskiego, skoro kraj macierzysty nie jest w stanie zaspakajać potrzeb mnożącej się niezmiernie szybko ludności. I znów — jak poprzednio — nam właśnie łatwiej niż komukolwiek zrozumieć ten drugi aspekt sprawy, skoro nasz przyrost ludności niewiele odbiega od włoskiego, skoro za lat kilkadziesiąt i my pewnie poszukiwać będziemy musieli terenów osiedleńczych, jeśli nie będziemy chcieli udusić się w obrębie naszych granic.

Ale w sprawie tej jest jeszcze aspekt trzeci, który nam dostrzec trudniej, a który przecież mieć może zasadnicze, jeśli nie rozstrzygające znaczenie. Wojnie włosko-abisyńskiej usiłowano przez długi czas zapobiec, obradując nad tem zagadnieniem w Genewie i poza Genewą, — obecnie starają się ją uniemożliwić zarówno państwa należące do Ligi Narodów, jak i — przedewszystkiem — wielkie mocarstwa, które, należąc do aeropagu genewskiego, na zasadzie, szczytnej niewątpliwej, równych z równymi, mają w nim przecież głos decydujący. Sankcje, opracowywane nad błękitnym Lemanem, w teorji są bez wątpienia słuszne, boć słuszną będzie w zasadzie rzeczą uniemożliwienie najazdu każdemu, ktoby się na cudzą wolność i niepodległość targnął. Jak działać będą w praktyce, gdy nie wszyscy członkowie Ligi za niemi się opowiedzieli i gdy państwa, nie należące do Ligi, stosować ich napewno nie będą — powiedzieć narazie nie sposób. Możnaby conajwyżej dziwić się, że mobilizuje się dziś tak energicznie opinję świata cywilizowanego przeciw Włochom, gdy do niedawna jeszcze tak oziębłe traktowało się w Genewie sprawę dwuletniej przecież wojny paragwajsko-boliwijskiej, o której my tu, w Europie, nie słyszeliśmy niemal zupełnie — lub gdy tak obojętnie przymknęło się oczy na podbój jednej z prowincyj chińskich przez Japonję, przesłonięty parawanem niepodległości mandżurskiej.

Ale — i tu właśnie wyjaśnia się nam ów trzeci aspekt sprawy — ekspansja kolonjalna włoska przecina się ze szlakiem indyjskim, stanowiącym od stulecia własność W. Brytanji. Znamy ów szlak dokładnie: wiedzie on poprzez morza Śródziemne i Czerwone ku Indjom, a Gibraltar, Malta, Cypr, Suez i Aden są na nim bastjonami potężnego Albjonu. Ktoś, ktoby się usadowił mocniej na północno-wschodniem wybrzeżu afrykańskiem, na terytorjach rozleglejszych niżeli wąskie skrawki Erytrei i włoskiej Somalji, mógłby zagrażać wrotom południowym, wiodącym na morze Czerwone, jakiemi są brytyjski Aden i brytyjski również Somaliland. Ów ktoś opanowaćby mógł



Wojsko regularne Negusa w czasie akcji.

ponadto jezioro Tana, t. zn. źródła Błękitnego Nilu, co od tysiącleci użyźnia swemi wylewami Sudan i Egipt, dzięki czemu rodzi się tam bawełna, tak użyteczna zarówno w czasie pokoju jak i w czasie wojny. Zdarzyło się kiedyś przed tysiącleciami, że jakiś najeźdźca, zdobywszy okolice jeziora Tana, zbudował olbrzymią tamę na Nilu Błękitnym i zwrócił jego wody w innym kierunku. Czyż coś podobnego nie mogłoby się powtórzyć dziś — gdy wydoskonalona technika pozwala na wznoszenie budowli potężniejszych niż w starożytności.

Otóż więc ten właśnie aspekt sprawy zdawał się grozić nawałnicą, której pioruny walićby mogły nie w czarny ląd afrykański, ale w błękitną toń śródziemnomorską. Marynarka wojenna, normalnie przebywająca w portach Gibraltaru i Malty, została zwiększona w dwójnasób, a jednocześnie mówić się zaczęło o zamknięciu kanału Sueskiego, o sankcjach wojennych, a wreszcie działać począł potężny nacisk na Francję, polityczny, gospodarczy, propagandowy nawet, by ta przyłączyła się do wspólnej akcji przeciw włoskiemu najeźdźcy.

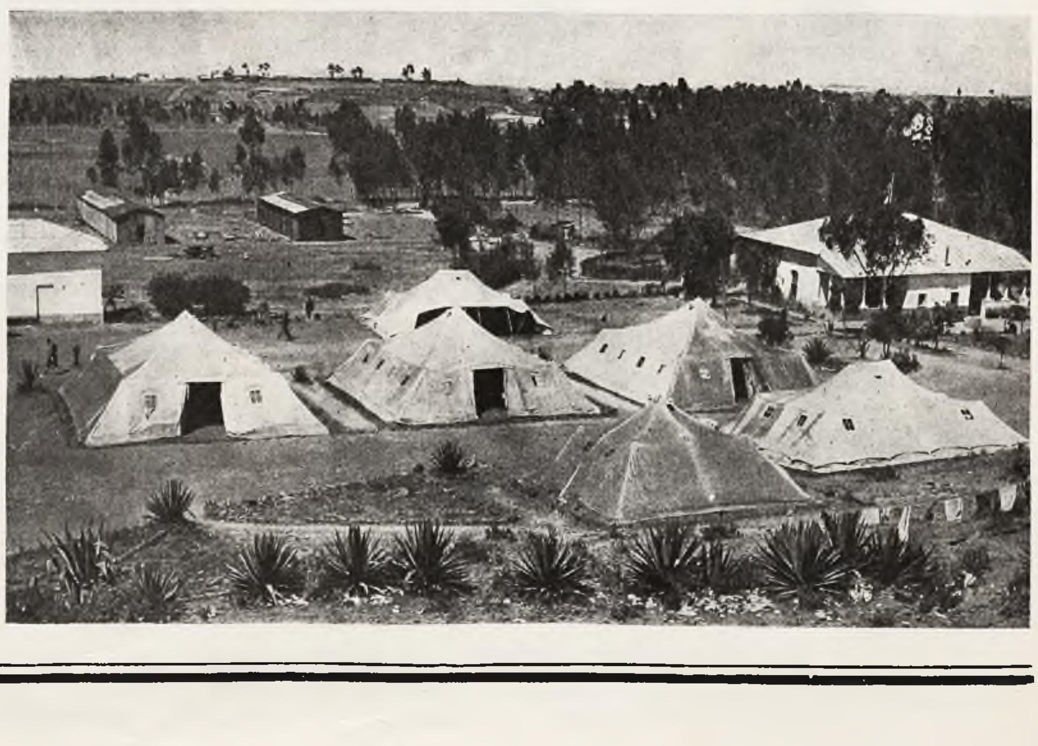
I nagle nacisk brytyjski na Francję ustał zupełnie; rozproszyły się wszelkie obawy groźnej burzy nad morzem Śródziemnem, a sprawa wojny włosko-abisyńskiej powróciła na stół obrad genewskich. Cóż się stało? Czy istotnie, jak szeptano to podobno pocichu w Rzymie, p. premjer Mussolini rzucić był mógł lawinę papierów wartościowych brytyjskich i francuskich, wywołując krach na giełdach w Londynie i w Paryżu; — czy istotnie, jak powiedział to niedawno „jeden z najlepiej poinformowanych" dziennikarzy paryskich, p. premjer Laval odmówić miał gościny angielskim okrętom wojennym w portach Tulonu i Bizerty, nie zgadzając się przytem na współudział w blokadzie portów włoskich; — czy istotnie bastjony śródziemnomorskie na szlaku indyjskim przestały już być twierdzami nie do zdobycia, odkąd na dawnem „Mare Nostrum" starożytnych Rzymian pojawiła się jedna z najbardziej nowoczesnych flot wojennych, zbudowana olbrzymim nakładem energji narodowej przez Włochy powojenne, dysponując ponadto lotnictwem, które wsławił w świecie marszałek Balbo...

Może więc nie dowiemy się prędko, co sprawiło, że Anglja, grożąc przez pewien czas sankcjami wojennemi, powróciła nagle do pokojowych rozstrzygnięć genewskich.

Niemniej, zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że gdy się ma *69 łodzi podwodnych*, zanurzających się w toń morską na 100 metrów, gdy się ma *jedno z najświetniejszych lotnictw świata*, można pokusić się o sformułowanie dumnej odpowiedzi: „W. Brytanja panuje nad falami... dobrze, ale niech się to dzieje gdzieindziej, niekoniecznie na morzu Śródziemnem".

Stanisław Poraj.

Obóz wojsk włoskich w Abisynji.



Z ŻYCIA LIGI OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWGAZOWEJ

Zarząd Kasy Samopomocy Pracowników Zarządu Głównego L.O.P.P. podaje do wiadomości pp. Członków, że doroczne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia odbędzie się:

dnia 23 listopada 1935 r. w sobotę o godz. 13-ej min. 15

z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie,
2) Wybór Prezydjum Zgromadzenia,
3) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
4) Zatwierdzenie bilansu za rok 1934 i udzielenie Zarządowi absolutorjum,
5) Sprawa udzielania pożyczek,
6) Wybory do Władz Stowarzyszenia,
7) Wolne wnioski.

W razie nieprzybycia w pierwszym terminie przewidzianej Statutem ilości członków — Walne Zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia w drugim terminie o godz. 13-ej min. 45. — bez względu na ilość zebranych (§ 9 pkt. „i' Statutu Stowarzyszenia).

Zarząd
Kasy Samopomocy Pracowników
Zarządu Głównego L.O.P.P.

KONKURS NA WYPRACOWANIA O L. O. P. P.

Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. we Lwowie urządza z Obwodami konkurs na najlepsze wypracowanie szkolne na temat: „Dlaczego jestem członkiem L. O. P. P.?"

W każdym Obwodzie szkolnym będą przyznane trzy nagrody, a autor najlepszego wypracowania z całego województwa otrzyma bezpłatny bilet na lot ze Lwowa do Warszawy i spowrotem.

W konkursie mogą brać udział wszyscy członkowie L. O. P. P. szkół powszechnych województwa lwowskiego z wyjątkiem miasta Lwowa, w którym konkurs odbył się w ubiegłym roku szkolnym.

Termin nadsyłania wypracowań mija w dniu 25 listopada b. r.

Wypracowania, zaopinjowane przez Opiekunów Kół Szkolnych należy nadsyłać do Zarządów Obwodów Powiatowych L. O. P. P., które udzielają szczegółowych informacyj.

Urządzenie konkursu ma na celu zachęcenie młodzieży szkół powszechnych do ciągłego i żywego interesowania się lotnictwem i obroną przeciwlotniczogazową.

OFIARY.

Robotnicy Fabryki Karabinów, chcąc wyrazić swoją pamięć i cześć dla ś. p. Aleksandra Sulkiewicza, nieodstępnego współtowarzysza Wodza Polski Marszałka Piłsudskiego w Jego walce o Niepodległość, ofiarowali, z okazji sprowadzenia zwłok do Warszawy zamiast wieńca na trumnę zł. 100 na Skarb Obrony Stolicy.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW.

Kielecki Okrąg Wojewódzki.

Obwód Powiatowy L.O.P.P. w Kielcach podaje do wiadomości, zgodnie z warunkami konkursu baloników, który odbył się w dniu 20.X. b. r., że do Obwodu Powiatowego zwrócono 73 karty konkursowe. Na podstawie tych kart komisyjnie ustalono, że baloniki przeleciały odległość od 6 do 437 klm. Nagrody przyznano: I — w sumie zł. 15 — p. Marji Kalickiej, której balonik przeleciał 437 km; II — w sumie zł. 10 — p. Ludwikowi Belczykowi — odległość 427 km; III — w sumie zł. 5 — p. Wiesławowi Karbownickiemu — odległość 408 km

Pomorski Okrąg Wojewódzki.

W Gołubiu powstało Koło Obywatelskie L.O.P.P., dzięki staraniom pp. dr. Kordylewskiego, Ogińskiego i Ratyńskiego.

Lwowski Okrąg Wojewódzki.

Dn. 3 b. m. odbył się w Samborze kurs organizacyjno - propagandowy przy udziale około 120 osób, działaczy L.O.P.P. Kurs został zorganizowany staraniem Zarządu Obwodu Powiatowego L.O.P.P. w Samborze.

Nowogródzki Okrąg Wojewódzki.

Staraniem Lidzkiego Obwodu L.O.P.P.— przy szkole powszechnej Nr. 1, pod kierownictwem nauczyciela robót ręcznych tejże szkoły p. Filipkowskiego została otwarta Modelarnia Lotnicza dla uczniów szkół powszechnych z terenu m. Lidy. Modelarnia została zaopatrzona w nowoczesny sprzęt oraz materjał modelarski. W okresie wiosennym przewidziany jest konkurs modeli latających.

Pomorski Okrąg Wojewódzki.

Biuro Zarządu Pomorskiego Okręgu Wojewódzkiego L.O.P.P. w Toruniu z dniem 12.XI. b.r. zostało przeniesione do nowego lokalu w gmachu Towarzystwa Domu Społecznego przy ul. Mickiewicza róg Czerwonej Drogi. Numer telefonu 2087 — bez zmiany.

Poznański Okrąg Wojewódzki.

Ruchliwe Koło Kobiece L.O.P.P. w Poznaniu niedawno zakończyło 10-godzinny kurs ogólno-informacyjny OPLG dla swych członkiń. Frekwencja wynosiła około 100 słuchaczek. Obecnie w ciągu listopada Sekcja Kół Kobiecych przy Poznańskim Okręgu Wojewódzkim L.O.P.P. zorganizowała następny cykl wykładów.

—

Z okazji Zaduszek Akademickie Koło L.O.P.P. Uniwersytetu Poznańskiego urządziło 3-dniową wycieczkę do Krakowa celem uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Okrąg L. O. P. P. m. st. Warszawy.

Z inicjatywy Koła L.O.P.P. Nr. 327 przy II-em żeńskiem gimnazjum miejskiem przy ul. Rozbrat odbył się wieczór na rzecz tego Koła. Zasadniczą częścią programu była doskonała sztuka pióra p. Zasuszanki, odegrana przez uczennice gimnazjum. Dzięki staraniom organizatorek wieczór zaszczycili swą obecnością mjr. pil. Skarżyński, kpt. Burzyński i inż. Grzeszczyk witani z entuzjazmem przez tłumnie zebraną młodzież. Podnieść należy niezwykłą ruchliwość Koła L.O.P.P. Nr. 327, które dzięki niezmordowanej pracy Opiekunki Koła p. Zasuszanki oraz poparciu dyrekcji gimnazjum, wybija się na jedno z pierwszych miejsc wśród kół szkolnych w Warszawie.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Warunki prenumeraty w kraju: *rocznie* 10 zł., *półrocznie* 5 zł., *kwartalnie* 2 zł. 50 gr.

Zagranicą rocznie: 9 fr. szw., *półrocznie* 4½ fr. szw. — *Konto czekowe P. K. O. Nr. 7.860.*

Ceny ogłoszeń: Okł. Cała Strona 1.000 zł., ½ str. 500 zł., ¼ str. 300 zł. Barwa o 30% drożej.

Komitet Redakcyjny: Przewod. mjr. pil. A. Wojtyga. Czł. płk. inż. K. Moniuszko, mjr. pil. F. Haberek, inż. St. Krasuski

Redaktor: Karol Koźmiński.

Wydawca: Zarz. Gł L. O. P. P. *Red. i adm.: Warszawa. Wierzbowa 9. tel. 2-66-88.* *Konto P. K. O. 7.860.*

Sp. Ako. Zakl. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 1J.
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism. Sp. z o. o

